

■ PIOTR PIETRYCH

(NIE)ISTNIEJĄCA KSIĄŻKA MIŁOSZA O AMERYCE LAT CZTERDZIESTYCH

Napisz książkę o Stanach Zjednoczonych – namawiał Miłosza Kazimierz Wyka jesienią 1947 roku (Miłosz 2007: 130). I choć Miłosz takiej książki nie wydał, pomysł ten właściwie (z)realizował: w okresie pobytu w Stanach Zjednoczonych od początku 1946 roku do połowy roku 1950, a zwłaszcza w latach 1946–1948, opublikował w krajowej prasie literackiej wiele tekstów bądź w całości poświęconych politycznej, społecznej lub kulturowej specyfice Stanów Zjednoczonych, bądź takich, w których owa specyfika stanowiła istotny motyw i kontekst, na przykład przy prezentacji wybitnych przedstawicieli amerykańskiej literatury.

Celem, który tu sobie stawiam, jest zarysowanie najciekawszych wątków owej potencjalnie istniejącej publicystycznej książki Miłosza o Ameryce lat czterdziestych, ale zanim do tego przejdę, sformułować muszę kilka uwag dotyczących i samych tekstów, i kontekstów.

Zacząć trzeba od ustaleń elementarnych, bibliograficznych, bo nie tylko nie mamy dotąd kompletnego zestawienia powojennych publikacji prasowych Miłosza, ale w dodatku nawet tomy szacownej *Polskiej Bibliografii Literackiej* nie rejestrują ich wszystkich. Dotyczy to zwłaszcza arcyważnych, opublikowanych w „Odrodzeniu” artykułów i felietonów z cyklu *Życie w USA*, sygnowanych przez Miłosza pseudonimem „Jan M. Nowak”. Przy ustalaniu zestawu tych publikacji jesteśmy skazani na metodę manualną przeglądania numerów „Odrodzenia” – trud zdecydowanie warty podjęcia: „Jan M. Nowak” pojawia się w tym piśmie od grudnia 1946 roku do listopada roku następnego aż dziewiętnaście razy. Gdy dołączyć do tego cyklu publikacje sygnowane pseudonimem „Żagarysta” lub po prostu podpisane nazwiskiem, otrzymujemy zbiór ponad trzydziestu tekstów Miłosza

z lat 1946–1950, które dają wyobrażenie o tym, jak poeta postrzegał wtedy „życie w USA”, a które zebrane razem utworzyłyby tom sporej objętości.

Są to w zdecydowanej większości publikacje obecnie zapoznane, o czym oczywiście przesądza nie brak pełnej informacji bibliograficznej, ale brak przedruków. Dzisiejsza recepcja powojennej działalności pisarskiej Miłosza naznaczona jest w efekcie wyraźnym paradoksem: łatwiej o dostęp do (wyboru) jego prywatnej korespondencji z tego okresu niż do publikowanych wtedy przez niego artykułów, szkiców i felietonów, o ile bowiem w pierwszym wypadku wystarczy sięgnąć po tom *Zaraz po wojnie*, o tyle w drugim trzeba udać się do biblioteki i przewertować roczniki pism literackich z lat czterdziestych.

Co prawda, niektóre z tych publikacji Miłosz przedrukował potem w tomie *Kontynenty* (1958), ale jego stosunek do własnych tekstów bywał nonszalancki. *Notatnik amerykański*, otwierający w *Kontynentach* część zatytułowaną *Ameryka*, autor poprzedził krótkim wstępem, w którym stwierdzał:

W okrucinach tych utrwalił się dłuższy okres. Niektóre są rozsiane w artykułach i wydobywam je z tkanki łącznej, już zbytecznej. Inne zachowały się w zeszytach. (...) Większość tych not była drukowana w roku 1948, w warszawskich „Nowinach Literackich” (Miłosz 1999: 35).

Nie są to żadną miarą stwierdzenia ścisłe. Trudno mówić o rozszerzeniu tekstów opublikowanych w 1948 roku w tygodniku redagowanym przez Jarosława Iwaszkiewicza o to, co zachowało się w *zeszytach*, skoro w *Kontynentach* pojawia się tylko jeden niewielki akapit, którego w „Nowinach” nie było (przytoczona została negatywna opinia Janki, żony autora, o powieści, zob. Miłosz 1999: 73; por. „Nowiny Literackie” 1948 nr 15¹). Działania redakcyjne polegały nie tyle na usuwaniu *tkanki łącznej*, bo już w pierwodruku *okruciny* miały charakter luźno powiązanych notatek, ile przede wszystkim na skracaniu, co oznaczało niekiedy usuwanie całych pojedynczych notatek. W rezultacie to, co znalazło się w *Kontynentach*, stanowi mniej więcej dwie trzecie tego, co opublikowano w 1948 roku.

Jak można przypuszczać na podstawie porównania wersji z 1958 roku z pierwodrukiem, Miłosz decydował się na skróty i cięcia z różnych

¹ W ten sposób lokalizuję cytaty i odesłania do publikacji prasowych Miłosza z drugiej połowy lat czterdziestych, zestawione w pierwszej części „Bibliografii”. W wyjątkowym przypadku dwóch publikacji Miłosza w tym samym numerze „Odrodzenia” – 1947 nr 7 – ujednoznaczam identyfikację tekstu, podając także tytuł.

powodów. Niekiedy chodziło zapewne o zbytne uwikłanie jakiejś noty w aktualność, co czyniło ją już po dziesięciu latach mało czytelną. Ale dziś szczególnie uderza to, że wersja z 1958 roku została oczyszczona z wyrażen i fragmentów, które kojarzą się z lewicową stylistyką i oficjalną frazeologią polskiej prasy z drugiej połowy poprzedniej dekady. W *Kontynentach* brak więc notatki o nowojorskim kioskarzu nieeksponującym czasopism, które *nie są nawet komunistyczne, są tylko liberalno-lewicowe*; zachowanie kioskarza Miłosz uznał w 1948 roku za znaczące i opatrzył sugestywnym stwierdzeniem: *Na próżno usiłuję rozwiązać zagadkę: czy sam jest wrogiem kierunku politycznego tych czasopism, czy kazali mu to ludzie, od których jest zależny* („Nowiny Literackie” 1948 nr 8). Brak w *Kontynentach* komentarza do listu młodej Amerykanki piszącej o światopoglądowym zagubieniu swojego pokolenia – komentarza, w którym Miłosz konstatował *osuwanie się Ameryki w ponurą reakcję polityczną* („Nowiny Literackie” 1948 nr 15). Brak także relacji z zebrania towarzyskiego, na którym rozmawiano *smętnie* o Henrym Wallasie, *czołowej figurze postępowego ruchu*, najbardziej lewicowym i proradziecko nastawionym kandydacie w wyborach prezydenckich w 1948 roku (jego kandydaturę poparła oficjalnie m.in. Komunistyczna Partia USA), który jednak *ma opinię złego polityka*; fragmentowi temu nadano w „Nowinach” finał patetyczno-dramatyczny:

Cale te rozmowy (...) mają tło wielkiego przygnębienia i niepokoju. W oczach mam fotografię greckich powstańców rozstrzeliwanych na polu pod Atenami, słyszę dramat na Placu Gwiazdy w Paryżu, bitwę komunistów z policją, tępe uderzenia pałek gumowych w ciemności, krzyki „Salauds!”, „Garce”, „Fascistes!” („Nowiny Literackie” 1948 nr 15).

Brak tych wyrażen i fragmentów w wersji *Notatnika amerykańskiego* z 1958 roku nietrudno wytłumaczyć: lewicowa optyka w postrzeganiu rzeczywistości i lewicowa frazeologia zbyt jednoznacznie kojarzyły się z propagandą komunistyczną, od której autor *Kontynentów*, polityczny emigrant, zdecydowanie się dystansował. Tego zdecydowania nie było w jego tekstach z drugiej połowy poprzedniej dekady, kiedy to Miłosz, podobnie zresztą jak większość polskich pisarzy, identyfikował się z szeroko rozumianymi poglądami lewicowymi. Błędem byłoby jednak sprowadzanie jego postawy do koniunkturalnej uległości wobec politycznej dominacji komunistów w Polsce powojennej. Warto przypomnieć, że w czasie okupacji należał on do konspiracyjnej organizacji socjalistycznej „Wolność”.

Podstawowym kontekstem dla publicystyki Miłosza z drugiej połowy lat czterdziestych są nie tylko ówczesne opcje światopoglądowe autora, ale także szczególny charakter tamtego okresu, zazwyczaj postrzeganego dzisiaj w sposób schematyczny. Przyczynił się do tego zresztą sam Miłosz – autor *Zniewolonego umysłu* i *Zdobycia władzy*, książek, w których instalowanie władzy komunistów w powojennej Polsce ukazano jako nieuchronnie narastający, wzmacniany terrorem proces podboju *przez Nową Wiarę idącą ze Wschodu* (Miłosz 2009: 22). Jest to obraz tak uproszczony, że można go sytuować na granicy „karygodnego błędu” czy nawet poza tą granicą, a formułuję to stwierdzenie, opierając się na sądach... Miłosza. Odwołuję się tu do arcyciekawego – i trudnego do uzgodnienia ze *Zniewolonym umysłem*, zwłaszcza że powstał podczas pracy nad tą książką – listu do Melchiora Wańkowicza z początku 1952 roku. Miłosz przekonuje tam, że *Polski lat 1945–1951 nie wolno traktować en bloc, bo to prowadzi do karygodnych błędów*, że trzeba unikać demonizowania i uwzględniać zmiany związane z *likwidacją Gomułki*; głosi również zdecydowanie, choć zapewne cokolwiek prowokacyjnie: *A w literaturze, w nauce, żeby tak mogło być jak do 1948, to może lepiej znacznie byłoby niż to, co by mogła dać jakakolwiek emigracja po jakimkolwiek powrocie* (Miłosz 1981: 101).

W liście do Wańkowicza Miłosz wskazuje na znaczenie cezury, jaką w historii powojennej Polski, w tym także historii polskiej kultury, stało się tzw. plenum sierpniowe PPR z przełomu sierpnia i września 1948 roku, kiedy oskarżonego o „odchylenie prawicowonacjonalistyczne” Władysława Gomułkę pozbawiono przywództwa partii. Plenum sierpniowe rozpoczyna okres stalinizacji Polski, czego objawem w kulturze było wprowadzanie w następnych miesiącach doktryny realizmu socjalistycznego. Okres wcześniejszy to czas względnego powojennego liberalizmu w kulturze, „łagodnej rewolucji” według popularnego wtedy określenia Jerzego Borejszy, której szczególny charakter objawił się też w tym, że kulminacja „łagodności” przypadła na kilkanaście miesięcy bezpośrednio poprzedzających plenum sierpniowe, czyli na rok 1947 i początek następnego. Przez te kilkanaście miesięcy wydawać się mogło, że kształtuje się akceptowalny *modus vivendi* twórców z komunistycznymi władzami, że w zamian za deklaracje aprobaty dla powojennych przemian politycznych i społecznych można będzie tworzyć stosunkowo swobodnie. Znamiennym wydarzeniem było wtedy pojawienie się redagowanego przez Iwaszkiewicza tygodnika „Nowiny Literackie” (pierwszy numer ukazał się w końcu marca 1947 roku), pisma nie ostentacyjnie, ale wyraźnie nawiązującego do tradycji

przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Znamiennym wydarzeniem było także przyznanie Iwaszkiewiczowi w tymże roku najważniejszej ówczesnej nagrody literackiej, nagrody tygodnika „Odrodzenie”, za zbiory opowiadań *Nowa miłość* i *Nowele włoskie*, czyli za utwory, które nie miały nic wspólnego z marksistowskim myśleniem o rzeczywistości i literaturze, i które zresztą w większości zostały napisane przed 1945 rokiem². To okres „łagodnej rewolucji” przywołuje Miłosz w liście do Wańkowicza i to na ten okres przypada jego największa aktywność publicystyczna w powojennej Polsce.

Drugim ważnym kontekstem amerykańskich tekstów Miłosza jest sposób postrzegania ówczesnej globalnej sytuacji politycznej: poczucie „końca Europy”³ i jej zdominowania przez dwie światowe potęgi, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. W logice tej wizji leżało traktowanie uzależnienia krajów Europy Wschodniej od ZSRR jako mającego analogię w uzależnieniu krajów Europy Zachodniej od Stanów Zjednoczonych, co oczywiście nie budziło sympatii do amerykańskiego mocarstwa. Była to wizja wykorzystywana przez komunistyczną propagandę, relatywizowała bowiem polityczną zależność Polski od wschodniego sąsiada. Trzeba jednak podkreślić, że przyjmowano ją wtedy powszechnie i w Polsce, i w Europie Zachodniej, zwłaszcza że wydarzenia związane z krystalizowaniem się powojennego porządku politycznego i początkiem zimnej wojny zdawały się ją potwierdzać i umacniać; w jednym z listów napisanych latem 1946 roku Miłosz określał okres powojenny jako *erę (...) ponurego wiedeńskiego Kongresu* (Miłosz 2007: 533)⁴. Do negatywnej oceny Stanów Zjednoczonych skłaniał też szok, jaki wywołało zrzucenie na Hiroszimę i Nagasaki bomb atomowych w sierpniu 1945 roku. Podkreślam współbrzmienie pewnych rozpowszechnionych wtedy sądów i postaw z komunistyczną propagandą, bo jest ono argumentem za tym, aby antyamerykanizm widoczny w ówczesnych publikacjach Miłosza, a zauważalny także – i niekiedy wyjątkowo jaskrawo formułowany – w jego prywatnych listach, traktować jako generalnie autentyczny i szczery.

² Jedynie sygnalizuję tu szczególne cechy okresu „łagodnej rewolucji” w powojennej kulturze. Rzecz rozwijam szerzej w drugiej części książki *Aleksander Wat w Polsce powojennej (1946–1953)*.

³ *W 1945 roku, w Krakowie, przeżywałem koniec Europy. Nawet dziwię się, że ta ostra świadomość końca tak niedostatecznie została zarejestrowana, przeze mnie czy przez innych* – pisał Miłosz ponad czterdzieści lat później w *Roku myśliwego* (Miłosz 1991: 273).

⁴ O antyamerykańskich nastrojach w Europie Zachodniej pisze ekspresywnie Tony Judt w początkowych rozdziałach swej świetnej historii powojennej Europy (Judt 2008).

Po tych obszernych, ale koniecznych uwagach dotyczących kontekstów czas przejść do scharakteryzowania rozsypanej po czasopiśmie książki Miłosza. Ma ona wewnętrzną dramaturgię, którą wyznaczają przemiany postawy autora, i dzieli się na trzy części. Pierwsza część obejmuje publikacje z roku 1946, druga – z pierwszej połowy roku 1947, trzecia – z pozostałych trzech lat pobytu Miłosza w Stanach Zjednoczonych, kiedy jego publicystyczna aktywność wyraźnie, zwłaszcza po 1948 roku, zamiera. Można także wśród tekstów Miłosza wskazać takie, które w tej (nie)istniejącej książce o Ameryce pełniłyby funkcję prologu i epilogu.

Funkcję prologu dobrze – aż, rzecz można, podejrzanie dobrze – pełni felieton *Nad obcą prasą*, opublikowany w październiku 1945 roku, a więc jeszcze przed wyjazdem Miłosza do Stanów Zjednoczonych. Felieton zawierał zapis wrażeń z lektury prasy zachodnioeuropejskiej, lektury dość szczególnej. Miłosz przedstawiał relację świadka wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie, a przede wszystkim, deklarując zainteresowanie dla *drobnych wydarzeń, działających na wyobraźnię*, informował (za jednym z pism) o zorganizowanym przez Czerwony Krzyż specjalnym „Klubie Oblubienic” dla francuskich żon amerykańskich żołnierzy, a także o problemie władz amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gdzie coraz więcej żołnierzy i oficerów występowało o pozwolenie na małżeństwo z Niemkami. W felietonie uderza ta dominująca rola wątku amerykańskiego – Stany Zjednoczone jako oczywisty sprawca tragedii Hiroszimy, narzucająca się obecność żołnierzy amerykańskich w Europie Zachodniej – a specyficzna lektura zachodniej prasy rodzi podejrzenie, że akurat w tym wypadku autor w okresie starań o wyjazd na placówkę dyplomatyczną świadomie wyjaskrawiał swój antyamerykanizm. Ale też tylko wyjaskrawiał – autentyczna wydaje się zarówno antyniemiecka powojenna trauma, jak i poczucie wyższości Europejczyka nad przybyszami z Ameryki:

Ci oficerowie i żołnierze niczego się nie dowiedzieli, nic nie przeniknęło do ich świadomości – noc cierpień Europy pozostawiła ich obojętnymi. Wezmą żony z hitlerjugend – wezmą niebieskookie i jasnowłose anioły, które odebrały takie samo przygotowanie, jak ich koleżanki mordujące z zimną krwią w Belsen i Oświęcimiu („Odrodzenie” 1945 nr 48).

Miłosz jechał do Stanów Zjednoczonych z negatywnym nastawieniem – i to nastawienie znalazło szybkie i pełne potwierdzenie. Jego publikacje opisujące amerykańską rzeczywistość w 1946 roku są naznaczone nieprzyjemnym poczuciem wyższości Europejczyka wobec przedstawicieli społeczeństwa, które wydaje się niezdolne do zrozumienia doświadczeń

europczyjskich – niezdolne nie tylko ze względu na odmiennosc wlasnych doświadczeń, ale także z powodu jakiegoś zasadniczego infantyliżmu, czego skrajnym dowodem jest katolicka publiczność śmiejąca się na widowisku pasyjnym. Zetknięcie przybysza ze zniszczonej Europy ze społeczeństwem żyjącym w materialnym dostatku okazało się szokiem i prowokowało do jaskrawych uogólnień. W tym samym artykule Miłosz przedstawia charakterystykę odrażającego amerykańskiego chrześcijanina, nadając jej formę retorycznego pytania skierowanego do polskich pisarzy katolickich:

Czy człowiek, który ma sumienie spokojne jak sadzawka w letni dzień, tłustą twarz, w ustach cygaro, który ma jeden cel: użyć życia, zebrać pieniądze i potem jeszcze raz użyć życia – naprawdę jest tym typem człowieka, do którego tęsknili? („Przekrój” 1946 nr 79)

Jaskrawość tego typu sugestii i ocen rodzi pytanie o zasadność uogólnień dokonywanych po kilkumiesięcznym zaledwie pobycie w Stanach. Miłosz zdawał sobie sprawę z wątpliwości, jakie jego uogólnienia mogą budzić. Stąd zapewne szczególna próba usprawiedliwienia wniosków wyciąganych z powierzchownych obserwacji, formułowanych na przykład na podstawie wrażenia, jakie wywiera amerykańskie miasteczko oglądane zza szyby samochodu:

Moje oko starało się schwytać atmosferę ich życia – a wiemy, że atmosfera ludzkich zbiorowisk jest możliwa do uchwycenia i że czasem poznaje ją się nawet z gestów, z rytmu ruchów, z głosów unoszących się w powietrzu. Jest to potężny magnetyzm i jednostka ludzka wyposażona jest w anteny do jego odbioru („Kuznica” 1946 nr 38).

W ryzykownych uogólnieniach Miłosza trudno nie dostrzec *Europejskiego samoluba, który sądzi, że nieszczęście jest europejskim przywilejem*, jak to określił sam Miłosz, przedstawiając w jednej z amerykańskich mi-gawek swoją rozmowę z *milusią, grzeczną i głupiutką* młodą dziewczyną, kryjącą jednak za tymi pozorami osobisty dramat: jej narzeczony zginął na wojnie („Nowiny Literackie” 1948 nr 8). Miłosza stać więc było na dystans wobec własnego poczucia wyższości, ale też przywoływany fragment jest wyjątkowy, pochodzi zresztą z okresu późniejszego, z 1948 roku.

W końcu 1946 roku w publikacjach Miłosza zachodzi wyraźna, wręcz radykalna zmiana, co zapewne tłumaczyć można tym, że autor jakoś już oswoił amerykańską rzeczywistość. Zewnętrzny sygnał zmiany jest cokolwiek paradoksalny: swoje teksty Miłosz zaczyna podpisywać pseudonimami. Przede wszystkim na łamach „Odrodzenia” pojawia się „Jan M.

Nowak”⁵ z serią artykułów i felietonów noszących stały tytuł *Życie w USA* i podtytuł (dodany po pierwszych kilku korespondencjach) *Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*. „Jan M. Nowak” relacjonuje wydarzenia polityczne, społeczne i kulturalne w Stanach Zjednoczonych, a uderzającą cechą jego postawy (widoczną także w ówczesnych tekstach sygnowanych przez Miłosza pseudonimem „Żagarysta” lub po prostu nazwiskiem) jest rzeczowość, to, że opisuje „życie w USA” z dystansem, ale i niejaką życzliwością. Uderzająca jest też – nie tylko w kontekście publikacji wcześniejszych – świadoma i werbalizowana niechęć do pośpiesznych uogólnień oraz przestrzeganie przed nimi, ponieważ *uogólnienia nie są najpewniejszą drogą do poznania prawdy* („Odrodzenie” 1947 nr 21). Na radykalną zmianę postawy Miłosza wskazuje na przykład kontrast między karykaturalnym obrazem amerykańskiego chrześcijanina w artykule z 1946 roku a wstrzemięźliwością, z jaką o sytuacji religii w Stanach Zjednoczonych i religijności mieszkańców tego kraju pisze „Jan M. Nowak”: *autorowi artykułu brak danych. Jest to kraj przywiązany do konwencji, chociażby wewnątrz pustych, i trudno sądzić o tym, co się odbywa pod powierzchnią* („Odrodzenie” 1947 nr 11).

Znamienna jest też polemika z marksizującą „Kuźnicą”. W jednym z numerów tego pisma (1946 nr 48, 10 XII) na pierwszej stronie zamieszczono zdjęcie zamaskowanego członka *faszystowskiej organizacji amerykańskiej Ku-Klux-Klan* oraz zdjęcie tłumu pod drzewem, na którym powieszono dwóch Murzynów, a fotografie te opatrzone drwiącym tytułem: *Jedna z czterech wolności... Wolność od strachu*. „Jan M. Nowak”, odnotowując tę publikację, stwierdza humorystycznie, ale i zdecydowanie: *Przestawianie Ameryki jako kraju, w którym się wieszają Murzynów, jest mniej więcej tak ściśle jak napisanie o Polsce, że wszyscy w niej noszą meloniki, ponieważ tego nakrycia głowy używają dotychczas właściciele fiaków krakowskich*. Nie negując społecznego upośledzenia Murzynów, autor podkreśla, że objawia się ono nie tyle drastycznymi, ale przecież sporadycznymi aktami przemocy, ile ograniczeniem możliwości awansu społecznego, co zresztą nie zmienia faktu, że *Stopa życiowa ludności murzyńskiej, bardzo niska jak na amerykańskie stosunki, jest jednak w tej chwili zapewne wyższa niż stopa życiowa mieszkańców Polski* („Odrodzenie” 1947 nr 7, *Życie w USA*).

⁵ Jak wynika z listu Karola Kuryluka, redaktora naczelnego „Odrodzenia”, to on zaproponował Miłoszowi taki właśnie kształt pseudonimu, *przemawiający do przeciętnego Polaka* (Miłosz 2007: 573).

Rzeczowość „Jana M. Nowaka” to postawa, którą Miłosz zdołał utrzymać tylko w pierwszej połowie 1947 roku, choć w jego (nie)istniejącej amerykańskiej książce z lat czterdziestych teksty postawę tę wyrażające stanowią część istotną, także w sensie ilościowym: z dziewiętnastu korespondencji *specjalnego wysłannika „Odrodzenia”* aż czternaście ukazało się przed lipcem tego roku. Potem znowu następuje zasadnicza zmiana postawy Miłosza, objawiająca się powrotem do jaskrawych wniosków i uogólnień.

Radykalizm tego kolejnego zwrotu wyraziście ukazuje tekst „Jana M. Nowaka” opublikowany na początku sierpnia 1947 roku, autor bowiem polemizuje w nim sam z sobą. Przywołując własną wypowiedź o kwestii murzyńskiej sprzed kilku miesięcy, podważa teraz swoje wcześniejsze stanowisko: uznaje, że *kilka linczów rocznie wystarczy, aby trzymać czarnych w szachu, o co ostatecznie chodzi*. Artykuł zawiera rozbudowaną krytykę *amerykańskiego mitu*, wyidealizowanych wyobrażeń o Stanach Zjednoczonych jako *kraju z bajki*, umieszczanym gdzieś *między biblijnym rajem i wesołym miasteczkiem*. Demitologizację przeprowadza Miłosz przez opis – jak sam to określa – *jądra ciemności* amerykańskiego ładu politycznego i społecznego, przy okazji rozwijając drastyczną analogię między Stanami Zjednoczonymi i hitlerowskimi Niemcami: rewersem życia w sielankowym *centrum* są zbrodnie popełniane na *peryferiach*. Obraz Stanów Zjednoczonych, których dostatek budowany jest na *jądrze ciemności*, na rasizmie i przemocy wobec Murzynów, na ekonomicznej eksploatacji krajów Ameryki Łacińskiej, zamyka stwierdzenie (tekst utrzymany jest w stylistyce listu do polskiej Zosi wierzącej w *amerykański mit*): *Gdybyś zamiast w Polsce urodziła się w Sao Paulo, nie zabrakłoby Ci, jak sądzę, smutku peryferyjności, którego osnową jest bezsilność* („Odrodzenie” 1947 nr 31).

Zdanie sprawia wrażenie dwuznacznego: *smutek peryferyjności, którego osnową jest bezsilność*, nie był zapewne obcy mieszkańcom krajów Europy Wschodniej, w tym oczywiście Polski, które po wojnie znalazły się w strefie wpływu ZSRR. Nie jest jednak pewne, czy dwuznaczność była tu zamierzona. Bezsilność to motyw, który pojawia się nie tylko w tym zdaniu – cały artykuł Miłosza, drastycznie opisujący amerykańskie mocarstwo, wydaje się bezsilnością podszyty. Obiektywizm i życzliwość wobec Ameryki okazały się bowiem nie do utrzymania ze względu na rozwój sytuacji politycznej i podkreślić trzeba, bo ujednoznacznia to antyamery-

kańskie nastawienie Miłosa, że chodziło w tym wypadku o działania podejmowane przez rząd Stanów Zjednoczonych⁶.

12 marca 1947 roku prezydent Truman w przemówieniu wygłoszonym w Kongresie, określając zasady amerykańskiej polityki zagranicznej, zadeklarował pomoc dla państw zagrożonych inwazją zewnętrzną lub przewrotem wewnętrznym. Zasady te, nazwane później doktryną Trumana, sformułowane były ogólnikowo, ale ich antykomunistyczny i antyradziecki charakter nie ulegał wątpliwości. Wystąpienie Trumana stało się jednym z wydarzeń otwierających erę „zimnej wojny”: oficjalnie głoszonej wrogości dwóch systemów politycznych i dwóch światowych potęg. W zmienionych warunkach politycznych trudno było pisać z zyczliwością o Stanach Zjednoczonych, bo zyczliwość taka stawała się w polskiej prasie niecenzuralna. W zmianie postawy Miłosa widzieć też jednak można autentyczny lęk przed konfrontacją mocarstw, w której bezsilni obywatele „demokracji ludowych” stawali się – niezależnie od swej woli i politycznych sympatii – potencjalnymi ofiarami na przykład ataku nuklearnego⁷.

Wyważone relacje o „życiu w USA” przestają być i obiektywnie, i subiektywnie możliwe. Obecność „Jana M. Nowaka” na łamach „Odrodzenia” jest coraz słabsza. W końcu listopada 1947 roku ukazuje się ostatnia tak sygnowana korespondencja, interesująca, bo autor porządkuje w niej *rozdziały* – jako to określa – swojego myślenia o amerykańskiej rzeczywistości, myślenia wyznaczanego przez sądy przeciwstawne, z wyraźną jednak przewagą negatywnych. Równość, wolność, liberalizm gospodarczy okazują się mitami, a spokojne życie Amerykanów jest zagrożone działaniami polityków, na które przeciętni obywatele nie mają realnego wpły-

⁶ Przywołana tu korespondencja „Jana M. Nowaka” z metaforą *jądra ciemności*, kluczową dla wyrażenia krytycyzmu wobec Stanów Zjednoczonych, stanowi bardzo ważny, ale zupełnie niewykorzystany kontekst dla *Traktatu moralnego* i jego słynnego zakończenia – a pracę nad tym poematem Miłosz kończył w tym samym czasie, właśnie latem 1947 roku. Samokrytycznie muszę zresztą przyznać, że sam tego kontekstu nie wykorzystałem, polemizując z anachronicznym odczytywaniem *Traktatu* przez pryzmat legendy utworu wyłącznie antystalinowskiego, jaka zrodziła się na początku lat pięćdziesiątych (Pietrych 2011, rozdział VI).

⁷ Lęk ten znalazł bezpośredni wyraz we wspomnianym przeze mnie na początku liście Wyki z 6 listopada 1947 roku. Namawiając Miłosa na napisanie książki o Ameryce, autor listu dodawał z rezygnacją: *Tylko, jeżeli napięcia w świecie będą się nadal tak pogłębiać, jeśli na Twojej półkuli zaczną coraz więcej przybywać ludzi przekonanych, że Rosjan należy wymordować natychmiast, nie wiem, czy napisać zdążysz. Dokąd my kroczymy w tym oblędlizmie?* (Miłosz 2007: 130).

wu („Odrodzenie” 1947 nr 48). Opublikowane w 1948 roku w „Nowinach Literackich” trzy notatniki amerykańskie mają już inny, bardziej osobisty, niekiedy wręcz liryczny charakter.

Mimo że wydarzenia polityczne i w Stanach Zjednoczonych, i w Polsce wpływały w istotny sposób na aktywność Miłosza publicysty, to jednak nie polityka była dla niego najważniejsza.

Dla Miłosza kraj, w którym mieszkał w drugiej połowie lat czterdziestych, był przede wszystkim fenomenem kulturowym. *Styl życia i mentalność Amerykanów wywołują głębokie zdumienie u europejskiego obserwatora* – stwierdzał na początku pobytu w Stanach Zjednoczonych („Kuźnica” 1946 nr 38), formułując tu zresztą problem cokolwiek eufemistycznie. W opisach i uwagach Miłosza, zwłaszcza dotyczących przeciętnych Amerykanów, dominuje bowiem stylistyka jaskrawa i drastyczna, wskazująca na skrajne negatywne emocje autora. W mieszkańcach USA Miłosz dostrzega zazwyczaj⁸ ludzi żyjących „życiem fizjologicznym”⁹, zagrożonych w „umysłowej apatii” do tego stopnia, że są to

Żywe automaty, śmiejące się, pracujące, rozmnażające się, żywe lalki z mózgiem doszczętnie zmitologizowanym, zaiste plemię ery maszynowej, w której są i psy i kury, i złoci się kukurydza, i spędza się leniwie popołudnia na ganku wiejskiego domu, nie biorąc do ręki słowa drukowanego, chyba detektywną powieść (...) („Odrodzenie” 1947 nr 48).

Pojawia się też skojarzenie ze słynną antyutopią Huxleya:

Huxley w *Nowym wspianiałym świecie* dał obraz społeczeństwa przyszłości, które jest bardzo podobne do amerykańskiego. Ameryka właśnie jest krajem wysoce pneumatycznych dziewcząt i mężczyzn ocenianych wyłącznie z punktu widzenia ich użyteczności zarobkowej i seksualnej (...) („Przekrój” 1946 nr 79)¹⁰.

⁸ Czasami, niekonsekwentnie, ulegając lewicowym schematom myślowym, Miłosz pisał o przeciętnych Amerykanach z troską – gdy przedstawiał ich jako pozbawiony wpływu na rzeczywistość przedmiot *przetargów* i gier polityków („Odrodzenie” 1947 nr 46).

⁹ Określenie powracające niejednokrotnie w amerykańskich tekstach Miłosza z tego okresu, także w tych bardziej znanych; zob. np. *Wprowadzenie w Amerykanów* („Twórczość” 1948 z. 5: 26; Miłosz 1999: 119).

¹⁰ Zob. też uwagi o czasopiśmie zawierających „porcję erotycznej «somy», jak to nazywał Huxley” („Odrodzenie” 1947 nr 6); motyw Huxleyowski znalazł też wyraz w ówczesnej poezji Miłosza, w wierszu *Nie ma wzroku*.

Te skrajne oceny i sformułowania podsumować można krótko, przywołując stwierdzenie autora o dwadzieścia lat późniejsze, z *Widzeń nad Zatoką San Francisco* (1969):

Uznać mieszkańców jakiegoś kraju (...) za istoty zdeprawowane, za idiotów bez winy, ale jednak idiotów, to skazać się na arogancję intelektualisty (Miłosz 1989: 175).

Miłosz w latach czterdziestych *arogancję intelektualisty* objawiał, ale warto przyjrzeć się motywom, które kryły się za jego impulsywną postawą. Opis przeciętnych Amerykanów jako *żywych automatów* zamyka się stwierdzeniem: *nie biorąc do ręki słowa drukowanego, chyba detektywną powieść* – stwierdzeniem, jak się wydaje, kluczowym. Żywiołową niechęć budzi to, że Amerykanie poprzestają na *pseudo-sztuce* („Kuźnica” 1946 nr 38), że bezwolnie poddają się działaniu amerykańskiego *opium dla ludu*, czyli hollywoodzkich filmów:

Jak nazwać to opium? W tym kraju ściga się umiejętnie handlarzy narkotykami, ale handlarze narkotyków z Hollywood robią miliardy na zabijaniu umysłów i serc całego narodu. (...) Trucizna polega na zwężeniu horyzontu umysłowego widza, na stałym zidioceniu. Analiza filmów amerykańskich to zresztą jedno z ciekawszych zajęć dla moralisty. Najdoskonalszy środek całkowitej dyktatury („Nowiny Literackie” 1948 nr 15).

Reakcje Miłosa na *pseudo-sztukę* bywają tak skrajne, że niekiedy niezamierzenie groteskowe. Na przykład pisząc w 1946 roku o ówczesnym amerykańskim bestsellerze *Jajko i ja*, pogodnej opowieści o perypetiach związanych z prowadzeniem kurzej fermy *niejakiej pani MacDonald*, swoje potępienie Miłosz umieszcza dosłownie w perspektywie globalnej:

Głob ziemski, podzielony politycznie jak nigdy dotychczas, jest jednością. Jeżeli obowiązek troski o przyszłość ludzkiego gatunku coś znaczy, to na pewne objawy w Ameryce można patrzeć jako na śmiertelnie poważną sprawę. Czy czytanie *Jajko i ja* przez parę milionów czytelników można uważać za jakiś objaw i czy przeczytanie dziesięciu takich książek nie wpływa w pewien sposób na umysły (...)? Chyba tak („Przekrój” 1946 nr 79).

Podobnie za dosłownie szkodliwą Miłosz uznaje coraz większą popularność radia:

Na ogół radio amerykańskie jest koszmarem i jest rzeczą niewytłumaczoną, w jaki sposób miliony słuchaczy nie zostały jeszcze doprowadzone do stanu

kompletnego zidiocenia. Słuchanie przez pół dnia lekkiej muzyki i ogłoszeń w domu, w taxi i nawet w pociągu, jest znakomitym środkiem na przytępienie władz umysłu („Odrodzenie” 1947 nr 1).

Dla Miłosza szok zetknięcia się z rzeczywistością Stanów Zjednoczonych to w dużym stopniu szok zetknięcia się z społeczeństwem, w którym istotną funkcję pełni kultura masowa. Przyjęta przez niego strategia osławiania tego szoku odwołuje się do wartościującej opozycji Europa – Ameryka. Stwierdzenie, że *Ameryka jest prawowitą dziedziczką Rafaela i Tintoretta* jest oczywiście nieprawdziwe i stanowi nadużycie nagminnie dokonywane przez amerykańską propagandę („Nowiny Literackie” 1948 nr 15). Stany Zjednoczone reprezentują *cywilizację techniczną*, która jako *rzecz bez precedensu* nie jest kolejnym etapem rozwoju cywilizacji zachodniej – *niestety, tego się nie rozumie, stosując do niej wzory europejskie* – ale zjawiskiem swoistym i odrębnym („Nowiny Literackie” 1948 nr 8).

Miłosz negatywnie oceniał sytuację, w której masowa *pseudo-sztuka* zaspokaja kulturalne potrzeby większości, ale warto zauważyć, że jego krytycyzm oparty był na niespójnych założeniach. *Europejskim obserwatorem* manifestującym żywiołową niechęć do *stylu życia i mentalności* mieszkańców Stanów Zjednoczonych jest tu sam autor, którego trudno byłoby uznać za typowego przedstawiciela Starego Kontynentu. Zresztą, nie próbuje on nawet dowodzić, że przeciętny Europejczyk jest pod względem gustów i aspiracji kulturalnych bardziej wyrafinowany od przeciętnego Amerykanina. Zamiast argumentów pojawiają się ogólnikowe sugestie o kulturalnej wyższości Europy (np. *Średniowiecze, Renesans i Barok miały w Europie zupełnie określony zasięg terytorialny, te nawarstwienia zostały w folklorze, choćby w malarstwie ludowym*; „Nowiny Literackie” 1948 nr 15). Istotną rolę odgrywa też emocjonalny aspekt kontrastowania Europy naznaczonej doświadczeniem wojny z żyjącą w dostatku Ameryką, naznaczoną *niezdolnością myślenia* („Odrodzenie” 1947 nr 48).

To, że Miłosz nie dostrzega mankamentów swojej postawy lub je pomija, tłumaczyć można nie tylko arogancją intelektualisty, ale też swoistą próbą obrony przed świadomością anachronizmu owej postawy, boleśnie skonfrontowanej z rzeczywistością. Do Stanów Zjednoczonych autor *Ocalenia* przybył z kraju, w którym zaraz po wojnie zaczęto dyskutować na temat awansu kulturalnego mas, i Miłosz jeszcze przed wyjazdem, latem 1945 roku, też się w tę dyskusję włączył. Niewielki artykuł *Sztuka dla wszystkich* wypełniają niezwykle patetyczne deklaracje, które warto tu

przywołać, dają bowiem wyobrazenie o tonie i typie argumentacji, który w Polsce wydawał się naturalny i odpowiedni:

Jedno jest w istocie zadanie praktyczne, któremu warto służyć: zadanie to polega na udostępnieniu wszystkim ludziom wszystkich **dóbr** ziemi. Każdy człowiek ma prawo zarówno do chleba i do wszelkich radości, jakie są możliwe na obszarze ziemskiego globu. (...)

Pośród wszystkich dóbr, którymi cieszy się człowiek, sztuka dostarcza radości najtrudniejszych może, ale i najtrwalszych. Jest ona nieodłącznym składnikiem doskonalenia się gatunku ludzkiego, poprzez nią wyraża się tęsknota do coraz wyższych form, do coraz lepszego opanowania opornego świata. Obcowanie ze sztuką nie może być przywilejem nielicznych. Jest takim przywilejem tylko tam, gdzie wielka liczba innych żyje w tak złych warunkach i w takiej ciemności, że nie ma ani czasu, ani ochoty na zajmowanie się sprawami wyższego rzędu. (...)

Prawo człowieka do sztuki byłoby mizernym prawem, gdyby otrzymywał on tylko coś, co się sztuką nazywa, ale co w gruncie rzeczy jest tylko jej namiastką. Własnością każdego człowieka jest Szekspir i Mickiewicz, Velasquez i Tytlan. Tylko prawo do pełnej sztuki może być nagrodą za straszliwe zmagania się naszej epoki („Przekrój” 1945 nr 18).

Te wzniosłe sformułowania pozwalają lepiej zrozumieć niechęć Miłosa do przeciętnych Amerykanów: choć żyją w dobrych warunkach materialnych, z *prawa do pełnej sztuki* najwyraźniej nie zamierzają korzystać i wolą czytać *detektywne* powieści niż Szekspira lub oglądać hollywoodzkie filmy niż delektować się Velázquezem.

Z dzisiejszej perspektywy wyobrażenia Miłosa na temat tego, jak będzie wyglądał awans kulturalny mas, wydawać się mogą naiwne, nie były jednak jego indywidualną cechą, nie były też polską specyfiką – przeciwnie, były stałym elementem poświeceniowych wyobrażeń europejskich intelektualistów o celu, ku któremu winny zmierzać przemiany społeczne. Wyobrażenia te właśnie w pierwszej połowie XX wieku zostały zakwestionowane przez rozkwit kultury masowej, zwłaszcza w najnowocześniejszym wtedy społeczeństwie amerykańskim. Nie przypadkiem to właśnie w Stanach Zjednoczonych lat czterdziestych powstała jedna z pierwszych i najgwałtowniejszych w negacji prób opisu kultury masowej – sformułowana przez Theodora Adorna i Maxa Horkheimera w *Dialektyce Oświecenia* (1947) koncepcja represyjnego „przemysłu kulturalnego”. Miłosz, pisząc o hollywoodzkich filmach jako *najdoskonalszym środkiem całkowitej dyktatury*, zdaje się dość bliski temu sposobowi myślenia.

Oczywiście, obraz Stanów Zjednoczonych w tekstach Miłosza nie jest jednolity. Reagując na fenomen kultury masowej odrzuceniem i potępieniem, Miłosz zdaje sobie sprawę – i pisze o tym dużo – z dorobku literatury amerykańskiej. Przedstawia wybitne dzieła Melville’a, Hemingwaya, Faulknera, prezentuje polskim czytelnikom amerykańskich poetów, przyznaje też amerykańskim pisarzom znaczącą rolę *sprawiedliwych nękających (...) ospałe sumienie* własnego społeczeństwa („Odrodzenie” 1947 nr 31). Niemniej uznaje ostatecznie, że w kraju zdominowanym przez kulturę masową i mechanizmy komercyjne *życie pisarza jest (...) w większości wypadków nędzny* („Odrodzenie” 1948 nr 39).

I jakkolwiek nie byłby to wniosek dzisiaj dla nas zaskakujący, właśnie z perspektywy Stanów Zjednoczonych drugiej połowy lat czterdziestych Polska okresu „łagodnej rewolucji” wydawała się krajem dla pisarza atrakcyjniejszym, również pod względem społecznej *atmosfery*:

Sztuka, aby się rozwijać, potrzebuje atmosfery. To banalne stwierdzenie da się przełożyć na język praktyczny chociażby w ten sposób, że dobrze jest, gdy artysta ma prawo obywatelstwa w jakimś mieście czy kraju równe prawu szewca czy nauczyciela, a źle jest, gdy musi, aby przeprosić społeczeństwo za to, że żyje, malować w jednym wypadku portret führera, a w drugim nowoczesną Wenus w biuostonoszu dla firmy produkującej ten ponętny artykuł („Odrodzenie” 1947 nr 7, *Abstrakcja i poszukiwania*).

Twórca w Polsce „łagodnej rewolucji” nie musiał przeproszać, że żyje, i malować Wenus w biuostonoszu, nie musiał też malować portretu führera – ani, na razie, generalissimusa – chętnie natomiast przyznawano mu *prawo obywatelstwa* w społeczeństwie, podkreślając rangę i znaczenie jego działalności. W tym kontekście widzieć trzeba zaskakująco pozytywną ocenę życia literackiego w powojennej Polsce, którą Miłosz zawarł potem w liście do Wańkowicza.

(Nie)istniejącej książki Miłosza z lat czterdziestych o Stanach Zjednoczonych przypisać można dwa epilogi. Pierwszy to rozdział *Zniewolonego umysłu* zatytułowany *Zachód*. Relacjonując w nim stosunek intelektualisty, który przeżył wojnę w Europie Wschodniej, do Europy Zachodniej i Ameryki, Miłosz przedstawia także własną postawę z drugiej połowy lat czterdziestych. Jest to zresztą rozdział o niezbyt jasnej modalności: trudno określić, w jakim stopniu autor książki (jeszcze) podziela krytyczny ogląd Zachodu, a w jakim go (już) tylko opisuje.

Jako drugi epilog potraktować można wydaną w opracowaniu Miłosza antologię *Kultura masowa*, pierwszą w języku polskim książkę na ten te-

mat, która ukazała się w Bibliotece „Kultury” w 1959 roku. Jerzy Szacki, wielki autorytet polskiej socjologii, we wstępie do wznowienia tej antologii w 2002 roku stwierdza: *Na tle ogromnego dorobku Czesława Miłosza „Kultura masowa” może wydać się pozycją bez szczególnego znaczenia* (Kultura masowa 2002: 5) – ale ze spostrzeżeniem tym trudno się zgodzić. Racja wydaje się po stronie samego Miłosza, który pisał w przedmowie do antologii:

Zajmując się tym, nie wykraczam, jak sędzę, poza moją dziedzinę. Literatura i sztuka powinny być świadome warunków, w jakich wypadło im się rozwijać, nie wolno lekceważyć potężnej konkurentki, tj. kultury rozrywkowo-popularnej (Kultura masowa 2002: 12).

Miłosz konstatował także koniec złudzeń *marzycieli ubiegłego stulecia, którzy wierzyli, że powszechna oświata podniesie automatycznie miliony obywateli do ich poziomu* (Kultura masowa 2002: 13) – złudzeń nieobcych autorowi tej konstatacji w poprzedniej dekadzie. Po półwieczu antologia *Kultura masowa* sama stała się zresztą interesującym dokumentem impulsywnej, naznaczonej obrzydzeniem i intelektualną arogancją niechęci, jaką kultura masowa wywoływała w połowie XX wieku w przedstawicielach tzw. kultury wysokiej (której obrońcami są *nb.* w antologii autorzy amerykańscy). Skądinąd – i tu być może należałoby szukać źródeł opinii Szackiego – antologia z 1959 roku okazała się w dorobku Miłosza pozycją o tyle bez kontynuacji, że w latach następnych zaczął on wyrażać swój stosunek (i swoją niechęć) do współczesnej cywilizacji i kultury za pomocą idiomatyki religijnej, a nie kulturologicznej.

Na zakończenie chciałbym powrócić jeszcze do noty poprzedzającej *Notatnik amerykański w Kontynentach*. Miłosz stwierdza tam między innymi:

Na ogół nie są to już wrażenia nowicjusza – tak silne u kogoś, kto w postrzępionym paletku i z tekturową walizką zjawił się w New Yorku ze zgniecionej na miazgę Polski. Wrażenia zupełnego nowicjusza umykają się słowom: lot torpedą czasu wstecz, ku tzw. normalności, która, zdawało się, nigdzie już nie istnieje (Miłosz 1999: 35).

Otóż jest to stwierdzenie niezbyt wiarygodne. Ani na początku pobytu w Stanach Zjednoczonych, ani w latach następnych Miłosz nie traktował odkrywania amerykańskiej rzeczywistości w kategoriach powrotu do przeszłości utożsamianej z normalnością, co *nb.* sugerowałoby pozytywną waloryzację. Zdarza mu się, co prawda, pisać, że *ten New York jest zupełnie*

zwyczajny i swojski. Nic innego niż Warszawa sprzed 1939 roku, podniesiona do potęgi, oraz konstatować, że Europejczyk, idąc ulicami Nowego Yorku, ciągle łapie się na uczuciu, że mu się śni i że powrócił w styl życia, w problemy sprzed piętnastu lat. W pierwszym przypadku jednak jest to tylko stwierdzenie opisowe, służące do podkreślenia – przez kontrast z poczuciem swojskości – całkowitej odrębności amerykańskiej cywilizacji technicznej („Nowiny Literackie” 1948 nr 8), a w drugim konstatacja wprowadzająca wyraźnie negatywne wartościowanie („Przekrój” 1946 nr 19). Cezura doświadczeń z okresu wojny i nacisk powojennej sytuacji politycznej okazały się na tyle silne, że w drugiej połowie lat czterdziestych Miłosz postrzegał amerykańską rzeczywistość jako zdecydowanie nie-zwykłą i w tym sensie nie-normalną.

Bibliografia

Przywoływane publikacje Czesława Miłosza w polskiej prasie literackiej z drugiej połowy lat czterdziestych

- „Kuźnica” 1946 nr 38, 30 IX, *O Hemingway’u*, s. 5–7.
„Nowiny Literackie” 1948 nr 8, 22 II, *Notatnik*, s. 1.
„Nowiny Literackie” 1948 nr 15, 11 IV, *Notatnik*, s. 1–2.
„Odrodzenie” 1945 nr 48, 28 X, *Nad obcą prasą*, s. 8.
„Odrodzenie” 1947 nr 1, 5 I, Jan M. Nowak, *Życie w USA*, s. 7.
„Odrodzenie” 1947 nr 6, 9 II, Żagarysta, *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*, s. 1–3.
„Odrodzenie” 1947 nr 7, 16 II, *Abstrakcja i poszukiwania*, s. 3–4.
„Odrodzenie” 1947 nr 7, 16 II, Jan M. Nowak, *Życie w USA. Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*, s. 9.
„Odrodzenie” 1947 nr 11, 16 III, Jan M. Nowak, *Życie w USA. Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*, s. 5.
„Odrodzenie” 1947 nr 21, 26 V, Jan M. Nowak, *Życie w USA. Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*, s. 5.
„Odrodzenie” 1947 nr 31, 3 VIII, Jan M. Nowak, *Życie w USA. Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*, s. 1.
„Odrodzenie” 1947 nr 46, 16 XI, Jan M. Nowak, *Życie w USA. Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*, s. 4.
„Odrodzenie” 1947 nr 48, 30 XI, Jan M. Nowak, *Życie w USA. Od specjalnego wysłannika „Odrodzenia”*, s. 1.
„Odrodzenie” 1948 nr 39, 26 XI, Żagarysta, *Henry Miller czyli dno*, s. 1–2.
„Przekrój” 1945 nr 18, 12–18 VIII, *Sztuka dla wszystkich*, s. 5.
„Przekrój” 1946 nr 79, 13–19 X, *Notatnik nowojorski*, s. 10–11.
„Twórczość” 1948 z. 5, *Wprowadzenie w Amerykanów*, s. 10–37.

Inne

- Judt T. 2008. *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań: Dom wydawniczy „Rebis”.
- Kultura masowa* 2002. Wybór, przekład, przedmowa Cz. Miłosz, komentarz J. Szacki, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Miłosz Cz. 1981. *Wańkowicz i Miłosz w świetle korespondencji*, podała do druku A. Ziółkowska, „*Twórczość*” 10, s. 91–123.
- 1989. *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- 1991. *Rok myśliwego*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- 1999. *Kontynenty*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- 2007. *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- 2009. *Zniewolony umysł. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem i Włodzimierzem Boleckim*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Pietrych P. 2011. *Aleksander Wat w Polsce powojennej (1946–1953). Teksty i konteksty*, Kielce: Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego.

Słowa kluczowe: Miłosz w Ameryce, europejski antyamerykanizm w latach czterdziestych XX wieku, powojenne życie literackie w Polsce

MIŁOSZ'S (NON)EXISTING BOOK ABOUT THE AMERICA OF THE 1940s

This paper sketches Miłosz's (non)-existing book on America which consists of his numerous articles and columns written during his first stay in the United States from 1946 to 1950. They were published in the Polish literary press, often under a pen name (such as “Jan M. Nowak” or “Żagarysta”). The book is a significant record of the period: political transformations at the beginning of the Cold War and Anti-Americanism, popular among the European intellectuals in the late 1940s.

Key words: Miłosz in America, European Anti-Americanism in the 1940s, post-war literary life in Poland